

Przełożył Bohdan Piasecki

I

w wielu miejscach, w różnych miejscach chciałam ci to powiedzieć,
na przykład, kiedy jadłeś sałatkę, i twoje szpiczaste łokcie odbijały się w tafli stołu

w wielu miejscach, w różnych miejscach
w chwilach, w których udawało mi się wreszcie cię rozzłościć,
zmarszczki na twarzy krzyczały:
mój gniew na tę kobietę za chwilę lunie w dół jak deszcz,
który pada tylko pod jednymi drzwiami,
obcasy będą się ślizgały
kasztany boją się spadać tam, gdzie się bawisz

na rogu, na zakręcie,
w półśnie, w zmęczeniu i radości.

nagle popołudnie przytula się do szyby
mówi: chcę do was przyjść
czas
wasz zamówiony czas
właśnie przyjechał

rejsy nie są odwołane
koledzy latają nad nami
i obserwują wieczorny sad

obrusy jak w wierszach z dwudziestolecia, jabłonie jak w prozie łotewskiej,
i te sznurowadła, te sznurówki rozmów
między tyłoma drzewami
wiatr kołysze odzieżą
niewidoczny fortepian łka
tu i ówdzie,

i słowa
niemal łamią mi usta,
łamią mi spokój.

II

bez żadnych wyjaśnień wracamy do dnia i czekamy na łagodną prawdę wąwozu nocy, co zaszyje porozrywane myśli niezaprzeczalnie białymi nitkami, no świecą one w ciemności i trzymają

a w tym miejscu, gdzie chciałam ci to powiedzieć, jest tylko cicha radość, światło i cienie od drobnych przedmiotów, które nic nie zamierzają nam powiedzieć.

Dobry wieczór, panie Gauguin

*(titled also as: Noli me tangere.
1889. Oil on canvas.
Narodni Gallery, Prague.)*

Wybieram sobie sposoby na jednoczesne umieranie i życie,
urodziłam się, otworzyłam usta i już miałam odwagę mówić te słowa co inni do siwości
piszą gdzieś głęboko, u mnie – głupia odwaga
jednocześnie odejść i przyjść, jednocześnie przywitać się i pożegnać
Dobry wieczór, panie Gauguin, proszę mnie nie dotykać
Proszę mnie nie dotykać, bo ciało jest rozdawane
na kolacjach i na śniadaniach, porywane statkami i samolotami

Siedzę, patrzę jak inni pracują, i pstrykam spinką do włosów
A co jeżeli to tak już na zawsze – mówię,
Za oknem dojrzewają jabłka, Janek nie pije tu mleka, jak u kochanego poety,
a myśli trzaskają, bez powodu wyjaśniając drogi gwiazd
Czy dojrzałości nie będzie, czy
do bram nikt nie przyjdzie?
Zamilknie i będzie dzwonił jedynie wzrok nad stołami pracy,
za struną od wichur i śniegu ktoś przyjdzie,
ale przez drzwi – wykluczone?

Nieładnie tak siedzieć tuż obok ciebie,
Pstrykać spinką do włosów i nie wiedzieć,
czy będziemy dalej żyli, czy to już tamta strona,
czy to noc przykryta ekranem... Jarzeniówki
zmieniają głębokie cienie w płaskie
Dobry wieczór, panie Gauguin. Poczta dla pana. Na kartce, w półcieniu, siedzi
mosiężny lis.

Wiersz przełożony w ramach Dni Poezji w Pradze, listopad 2007

* * *

zostałam narysowana w wytartym zgięciu aluminiowej łyżki znalazłam się w filizance razem z odpryskiem emalii byłam wewnątrz ogromnego twardego liścia drzewa cytrynowego pokrytego cienkimi brązowymi szramkami

jak również w miejscu gdzie ktoś odpiłował kłódkę od poręczy

zamieszkiwałam nakręconą sprężynę starego zegara
nózkę wiolonczeli transmitującą bacha przez deski podłogi

dzieckiem sąsiada przeglądającym się w wytartych kafkach pieca

byłam pomiędzy palcami tak jak liść cytrynowca bywa pocierany pomiędzy nimi ze słowami: widzisz, pachnie jak prawdziwa afryka

byłam okruczem metalu dotykającym ręki chłodnej i niepamiętliwej

byłam pomiędzy dwiema wargami gdy sączyły z roztargnieniem sok z dzbanka
i byłam bachem sączącym się poprzez solidne belki i ściany aż do piwnic

wsiąkającym w kamienną posadzkę lśniąco od zużycia

i głębiej aż do rzeki znikającej pod ziemią

przełożyła autorka, konsultacja tłumaczenia Elżbieta Wójcik-Leese

Otwarte

W tobie otwarte jest coś czego nie da się zamknąć
tak samo jak ci się nie uda siłą zamknąć kwiatu albo
idzie kot i nie wiesz nie możesz go zatrzymać

w tobie otwarta ostatnia letnia noc
przez nią skaczą gwiazdy jak gdyby wiedziały
kobiety w żółtych sukniach przytulają się do nieba
przyciskają się do niego jak stopa do stopy
w ostatniej nagiej wierności

nie możesz tego się pozbyć ani śpiewem ani zapisem
tamie się ta wielkość
ale ani kropla nie spada na ziemię
jesteśmy jak złoto jak piasek
przesypujemy się sami przez siebie
tak wielcy jak olbrzymi jak zamki
niewidoczni ciemni jak ptak
ukryty w dębnie

nietrwali lecz wewnątrz nadal mamy
tak dużo życia co odrasta
jak u modrzewia drobne
jasnożółte promienie